Nr. 268 Kraków, poniedziałek 30 września 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Ze dostawą do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 20 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 3 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:		**w Austryi:**	
miesięcznie	1 K 60 h	miesięcznie	2 K
kwartalnie	4 „ 50 „	kwartalnie	6 K
rocznie	18 „ — „	rocznie	24 K

Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.

w Niemczech: kwartalnie 7 marek.

w innych krajach: kwartalnie 10 franków.

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i administracya: **Kraków, Bracka L. 15** — Telefon nr. 396.

W poniedziałek 30 b m. o godz. $6^1/_2$ wieczorem odbędzie się w Ujeżdżalni »pod Kapucynami«

Zgromadzenie Wyborców

z następującym porządkiem dziennym:

1. Powszechne, równe prawo wyborcze.

2. Ubezpieczenie robotników na starość.

Kongres niemieckiej socyalnej demokracyi.

Lubeka, 27 września.

Na dzisiejszem posiedzeniu została ostatecznie załatwioną sprawa murarzy akordowych hamburskich.

Tow. Schrader (Brunświk): My wszyscy potępiamy zachowanie się murarzy akordowych, ale czy ich należy wykluczyć z partyi, to inna sprawa. Ruch zawodowy w swojem własnem łonie rodzi spory, których partya nie może rozstrzygać.

Po zamknięciu dyskusyi, otrzymują głos na zakończenie referenci.

Referent tow. Bömelburg: Centralny związek murarzy sam rozstrzyga o programie walki zawodowej, którą prowadzi, jeśli więc centralny związek zniósł pracę akordową — to przeciwdziałanie tej uchwale jest zdradą, a stowarzyszenie, założone celem organizowania zdrady, nie może być uznane jako organizacya robotnicza — tem więcej, że to nowe stowarzyszenie murarzy akordowych założone zostało w przeciwieństwie do zasad demokratycznych, które stanowią podstawę całego naszego ruchu. Auer bardzo źle zrobił, że tę zdradziecką „Freie Vereinigung“ w koreferacie swoim uznał jako organizacyę zawodową; proszę go usilnie, aby odwołał te słowa, które mogą działać niezmiernie szkodliwie. (Oklaski).

Koreferent tow. Auer: Być może, że przemawiałem w zbyt ostrym tonie, co do treści jednak, to, com powiedział, było potrzebne. Członkowie sądu rozjemczego doszli do przekonania, że postępowanie murarzy akordowych nie jest zdradą strejku. Ciężkie zarzuty tow. Elma przeciwko mnie są niesprawiedliwe i bolesne. Murarzy akordowych, którzy są bezsilną mniejszością, przeciw karze wykluczenia z partyi broniłem w imię sprawiedliwości, bo postąpili źle, ale nie postąpili niehonorowo. Sam wierzę, że centralne związki zawodowe są najlepszą formą organizacyj; ale towarzyszów, którzy w tej kwestyi nie dzielą mojego zdania, partya nie może za to karać. Staraniem mojem jest, aby wewnętrznych zatargów w łonie ruchu robotniczego nie jątrzyć, tylko je łagodzić. Był czas, kiedy pod wpływem ustawy wyjątkowej, która zniszczyła centralne związki, większość berlińskich towarzyszów należała do stowarzyszeń miejscowych; było to bardzo smutne, ale trzeba się było z tem liczyć. My, członkowie zarządu partyjnego, już wtenczas byliśmy centralistami z przekonania, ale nie mogliśmy i nie chcieliśmy gwałcić towarzyszów. Właśnie przez nasze łagodne i toleranckie zachowanie się dopomogliśmy do wzrostu związków centralnych. Nie chwalimy lokalistów i im podobnych separatystów, nie stoimy bynajmniej po ich stronie, ale tolerować ich musimy, aby ich z czasem nawrócić! Sam zgadzam się na to, aby przyjąć rezolucyę R. Fischera wraz z poprawką Stanningka, korzystną dla zawodowców. Oto droga do zgody! (Żywe oklaski).

W imiennem głosowaniu zjazd odrzucił olbrzymią większością wniosek, żądający bez ogródki wykluczenia winowajców z partyi; wniosek, uznający uzasadnienie wyroku sądu rozjemczego za słuszne, ale żądający oddania prawa wykluczania organizacyom miejscowym, odrzucono również znaczną większością. Natomiast uchwalił zjazd prawie jednogłośnie, bo 230 głosami przeciw 3, następującą rezolucyę posła Ryszarda Fischera z poprawką Stanningka:

„Kongres, jako przedstawiciel zorganizowanych w partyi socyalno-demokratycznej, uświadomionych klasowo robotników niemieckich, zgadza się ze związkami zawodowymi, stojącymi na stanowisku walki klasowej, w bezwarunkowem potępieniu zdrady strejku.

Kongres uznaje także, że związki zawodowe w interesie własnego bytu i spełnienia swych zadań muszą z całą energią zwalczać zdradę strejku, że jednak prowadzenie tej walki i wybór środków walki musi być pozostawiony samym związkom zawodowym.

Natomiast nie uznaje kongres za stosowne zajmować stanowiska w każdej poszczególnej kwestyi spornej wobec uchwał związków zawodowych, ani też czynić przynależność do partyi zależną od takich uchwał lub od zachowania się wobec nich zorganizowanych zawodowo towarzyszów partyjnych.

Kongres wyraża przekonanie, że sąd rozjemczy kierował się przy wydawaniu wyroku uczciwym zamiarem wydania sprawiedliwego orzeczenia. Wobec nowości tego wypadku uznaje się, że nie można sądowi rozjemczemu robić zarzutu z powodu jego orzeczenia.

Kongres pozostawia miejscowym organizacyom partyjnym rozstrzygnienie, jakimi środkami mogą poprzeć centralny związek murarzy w jego akcyi przeciw hamburskim murarzom akordowym, a mianowicie, o ile współdziałanie z nimi w organizacyi partyjnej mogą uważać za możliwe“.

Uchwalenie tej rezolucyi przyjął kongres żywymi oklaskami.

Następnie uchwalił kongres 110 głosami przeciw 107 następujący wniosek tow. Bernsteina:

„Walka, którą klasa robotnicza prowadzi na polu politycznem i ekonomicznem, wymaga jednolitego zespo-

lenia wszystkich sił w poszczególnych organizacyach. Zasadniczym jej warunkiem jest surowa karność, szanowanie uchwał większości przez mniejszość, wedle zasad demokracyi.

Kto czynnie przeciwdziała partyi albo swojej organizacyi zawodowej w walce przez nią prowadzonej, albo uprawia separatyzm, celem takiego przeciwdziałania, ten grzeszy przeciw powyżej wypowiedzianej zasadzie życiowej ruchu robotniczego. Miejscowe organizacye partyjne mają więc prawo do wykluczania członków ze swego łona na tak długo, jak długo oni trwają w takiem zachowaniu się".

Rezultat głosowania przyjęto oklaskami.

Rozpoczęła się następnie dyskusya nad wyrokiem sądu rozjemczego na korzyść socyalistycznych majstrów mularskich w Bant, którzy opierali się wygórowanym żądaniom strejkujących robotników. Robotnicy murarscy z Bant, niezadowoleni z tego wyroku, domagają się wykluczenia owych majstrów z partyi.

Referował o tej sprawie tow. Böhle. Po długiej dyskusyi, w której tow. Gerisch bronił owych majstrów, uchwalono na popołudniowem posiedzeniu zatwierdzić wyrok sądu rozjemczego.

Działalność parlamentarna.

Tow. poseł Wurm zdawał następnie sprawę z działalności frakcyi socyalnodemokratycznej w niemieckim parlamencie, podnosząc z naciskiem, że cała ta działalność skierowaną jest do przekształcenia własności prywatnej w społeczną, a produkcyi kapitalistycznej w socyalistyczną. Ten cel ostateczny da się osiągnąć przez walkę klasową robotników przeciw kapitalizmowi. Z drogi tej nie sprowadzą nas żadne reformy ani ustępstwa, które są dla nas tylko bodźcem do dalszej walki aż do oswobodzenia robotników z wyzysku kapitalistycznego. Z tego stanowiska frakcya socyalistyczna w parlamencie głosuje zawsze przeciw budżetowi, protestując w ten sposób przeciw państwu klasowemu. Niestety nie we wszystkich sejmach krajowych naśladują towarzysze ten przykład. Referent ostro występuje przeciw posłom socyalistycznym na sejm badeński, którzy głosowali za budżetem, torując w ten sposób drogę oportunizmowi, który Millerandowi przyniósł order rosyjski.

Fendrich, prezes klubu posłów socyalistycznych w sejmie badeńskim, broni postępku swego i swoich kolegów.

Bebel występuje przeciw niemu energicznie i uzasadnia rezolucyę, zabraniającą posłom socyalistycznym w parlamencie i w sejmach głosować za budżetem, chyba tylko w nadzwyczajnych wypadkach.

Singer jest wogóle za odrzucaniem budżetu bez wyjątków.

Po 6-godzinnej ożywionej dyskusyi uchwalono rezolucyę Bebla ogromną większością.

C. k. kółko.

Co kraj, to obyczaj: w Anglii wszystko jest „limited", prócz apetytu Anglików na cudzą własność, o czem bliższych informacyj udzielić może prezydent Krüger. U nas — wszystko jest c. k., prócz tego, co jest c. i k. Nie miałem jeszcze czasu zbadać, jaka zachodzi różnica pomiędzy pierwszem a drugiem; osoby wtajemniczone, z których jedna była właśnie c. k., podczas gdy tytuł drugiej poprzedzany bywał bardziej imponującem i również zagadkowem c. i k., zapewniły mię, iż różnica jest kolosalna i że te rzeczy wpływają decydująco na losy państwa, a zwłaszcza na dobrobyt i oświatę Galicyi. Istnieją tu c. k. ludzie, jak np. c. k. koncepiści, c. k. auskultanci, c. k. radcowie salinarni, o których trudno nie myśleć „cum grano salis", c. k. żandarmi, przybrani w śliczne pruskie pikelhauby, oczywiście na pamiątkę zbratania się pod Sadową, c. k. trafiki i inne instytucye, wreszcie c. k. przyrządy; właśnie o jednym z nich pragnę tutaj pomówić. Piękny instrumencik, a taki prosty! Kółeczko żelazne, takie okrągłe, zupełnie pojedyncze, jak się to mówi dobrą austryaccczyzną. Kółeczko jest przymocowane do ściany, na dość znacznej wysokości. Znajduje się we wszystkich austryackich koszarach. Takie — ot — małe, pojedyncze kółeczka, niepozorne — pozory mylą — przyczyniają się zaś szalenie do umoralniania c. k. Austryaków. Dajmy na to, że c. k. Austryak coś przeskrobał. Krępują mu nogi, skuwają ręce na plecach, przywiązują do rąk rzemień, rzemień przeciągają przez kółko i.... następuje c. k. jazda w górę. Proste, dowcipne i skuteczne: c. k. osoba, wzlatująca w wyżej wymieniony sposób w górne strefy — niby taka przymusowa pogoń za ideałem — usiłuje stanąć na palcach, aby, bądź co bądź, nie opuszczać zbyt gwałtownie tego padołu płaczu. Duch bywa mocny, ale ciało słabe. Pogoń za ideałem kończy się zwykle chorobą lub kalectwem. Bywa tak, że delikwent posuwa niedelikatność do najwyższego stopnia: pomimo polewania go wodą, nie chce wrócić do przytomności — c. k. duszę oddał Bogu. Zrobił się gwałt, taki pojedynczy, tu i owdzie — my tam długo krzyczeć i myśleć o jednej rzeczy nie umiemy, choć, na razie, jesteśmy mocni w gębie. Zresztą nie było, właściwie mówiąc, powodu do warcholenia. Bo przecież trudno żądać od c. k. ministeryum wojny, aby, przy tylu wydatkach, oblewało delikwentów winem lub piwem, zwłaszcza, że nie wiadomo, czyby się to na co zdało.

Z TEATRU.

„Sen wiosennego poranku", poemat dramatyczny w jednym akcie Gabryela d'Annunzio, przekład p. Z. Wójcickiej. **„Rękawiczka,"** komedya w 3 aktach Björnstjerne Björnsen'a, przekład p. Ordyńskiego.

Po cichych, fletowych tonach symfonii, odegranej przez orkiestrę, gdy ostatnie dźwięki drgały jeszcze w powietrzu, rozpoczął się „Sen wiosennego poranku" — poemat bólem złamanego serca młodej kobiety. Kochanek zginął w jej oczach w sposób tragiczny... Ten zgon straszny kirem obłędu jej umysł osnuł. Odtąd ukojenie chwilowe znaleźć może ona tylko na łonie przyrody, wśród krzewów i kwiatów.

Zieleń, to przecie życie — bujne, intensywne, pnące się ku niebu, ku słońcu, a równocześnie tak ciche, spokojne — zaledwie szmerem listków szepnie; tak posągowo nieruchome — zaledwie czasem zadrży od lekkiego wiewu wietrzyka... Niewidzialnie oddycha wonią kwiecia, która upaja, koi; oddycha świeżością, która chłodzi rozpalone czoło.

W gąszcz krzewów i kwiatów chętnie zatapia się swem obłąkaniem od pnia ludzkiego oderwana istota: spokój tu panujący śmierzy jej rozstrój wewnętrzny — w stan jakby półletargu ją wprawia. Zdaje się jej wówczas, że ona z tą zielenią jedną całość tworzy, że jej ręce, to konary, z których strzelają te smukłe pędy — zwieszają się kiście kwiatów.

Ale dość jest, by krwawo zabarwiony robaczek przeleciał po jej ręce, lub, by dotknęła się wilgotnej purpury jagody, której pulchny miąższ połyskuje w słońcu, jak stygnąca krwi kropelka, by nagle przerażenie wstrząsnęło jej ciałem, krzyk rozpaczy wyrwał się z jej piersi... Krwawe widmo zaraz jej przed oczyma staje... Źrenice rozszerza strach, serce ściska! Na rękach widzi krew, czuje krew, cieknącą ciepłą strugą.. Wije się z przestrachu — wreszcie omdlewa.

W jej myślach krew kochanka stężała już na zawsze, jak krzew koralu. Szereg tych uczuć, wyidealizowanych przez poetę, a tworzących całą gamę od cichej melancholii do spazmów przerażenia — wypełnia utwór d'Annunzia. Jest to treść zbyt eteryczna, zbyt nieuchwytna, by ująć się dała w ramki sceniczne, a równocześnie zanadto i nieruchoma i niezmienna, by uwagę całego audytoryum przykuć mogła; to też część publiczności już w pierwszej połowie tego utworu uległa znużeniu, dokumentując je chrząkaniem i skrzypieniem krzeseł.

Nie pomogła tu wspaniała gra pani Siemaszkowej, nawiasem mówiąc, w warunkach bardzo męczących, gdyż rola jej wypełnia prawie cały akt, a przytem pani S. wypowiadać musiała większą jej część głosem zmienionym, miękkim, znakomicie ilustrującym chwile melancholijnej półjawy. Inne rólki, będące tylko oprawą, a tworzące świat obcy niejako wobec powyższej — wyszły wcale poprawnie.

Natomiast publiczność zachowała

Podczas gdy inne sposoby karania nie mają żadnego wpływu na dalszą karyerę osobników, c. k. kółko daje im po prostu chleb w rękę — o ile go po operacyi mogą jeść. Wystawanie przymusowe na palcach całemi godzinami wyrabia niesłychanie fertyczność w nogach. Podziwialiśmy niejednokrotnie piruetujące baletnice, grubo płatne za kręcenie się na palcach po scenie; widowisko kształcące umysł i uszlachetniające serce. Podziwialiśmy również i zachowujących się w podobny sposób mężczyzn. Zważywszy, że wszystko dzieje się jak najlepiej na tym najlepszym ze światów, że „das Leben ist doch schön“, c. k. ministeryum postanowiło dojść do wyprodukowania c. k. baletu na wielką skalę. Jakto — zapytacie: więc koszary zamienione zostaną na szkołę tańców, nie będzie mustry, ani tych ślicznie w słońcu połyskujących frendzelek na oficerskich pośladkach? Jedni będą fikać, drudzy zaś — spozierać na fikających? Gdzie tam! Póki świat będzie istniał, istnieć będą mustry i frendzelki. Wiadomo, że różnica pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem polega na tem, iż człowiek chodzi z karabinem, a zwierzę bez karabina. Trudno żądać, aby się człowiek wyzuwał z oznak swej wyższości. Ludzie znowu różnią się pomiędzy sobą kolorem majtek. Co jakiś czas zbierają się w większych i mniejszych kupach; ubrani w majtki czerwone łupią do tych, którzy się wystroili w majtki granatowe i „vice versa“. I tak dziać się będzie wiecznie, albowiem są głosy, twierdzące, że takie rzezie są rzeczą godziwą, naturalną, że ludzie nie stukną nigdy palcem w czoło i nie rzekną: ależ to szczyt głupoty i ohydy — basta! Żyjmy jako jedna olbrzymia, kochająca się rodzina. Nie! tego się nie można spodziewać po karabinowatem bydlęciu. Wydawać więc będzie się w dalszym ciągu miliardy na frendzelki, kolorowe majtki i wciąż ulepszone pukawki. Czyż nie należy błogosławić rządu, pamiętającego śród tylu kłopotów o podciąganiu swych podwładnych ku wyżynom? Ślicznie. Jest wszelako małe a l e.

Było sobie w Warszawie dwóch konsulów: konsul hiszpański i konsul Stanów Zjednoczonych; starzy, najlepsi przyjaciele. Wybucha wojna. Na koncercie spotyka pierwszy drugiego i wita go jak zwykle. Drugi odwraca się plecami. Pierwszy ponawia powitanie. Spotyka się z uporczywem milczeniem, nie daje za wygraną i doprowadza wreszcie do wściekłego wybuchu: albo się jest konsulem, albo się nie jest konsulem! Otóż ja powiem: albo się jest zwolennikiem postępu, albo się nie jest zwolennikiem postępu! Albo jest postęp, albo nie ma postępu! Condorcet miał racyę: postęp istnieje. Wczoraj właśnie wynaleziono materyał wybuchowy o wiele silniejszy od wszystkich dotychczas istniejących. Ile par majtek taki wybuch ewentualnie zniszczy — strach pomyśleć. Nie pozostaje to bez wpływu na rozwój przemysłu. Ach! cóż to za cudownie logiczny i wspaniały łańcuch przyczyn i skutków. Ale... Zaraz! Chodzi nie o skasowanie kółka — broń Boże! — lecz o jego udoskonalenie, o uproszczenie operacyi, o estetyczną stronę całej sprawy, no, i praktyczną. A więc proponuje, aby kółko, misternie cyzelowane w austryackim stylu (albowiem, jak słusznie powiada p. Jasieński, odrębność przedewszystkiem zachowywać należy) wisiało u nosa każdego osobnika płci męskiej na całym obszarze imperium.

Powinien być w każdej wsi c. k. przekłuwacz nosowy, a tych wszystkich c. k. urzędników powinna, naturalnie, utrzymywać Galicya, o ile istnieć będzie; bo kto wie, czy jej Węgry nie przyłączą jako szmat spornego gruntu, przytykającego do Morskiego Oka. Głupi daje — mądry bierze. Dajemy brać — Hohenlohe bierze. W koszarach delikwenci podciągani lub ciągani będą za nosy. Ustaną krzyki o wykręcanie kości w stawach. Wszystko kończyć się będzie, co najwyżej, kichaniem. Żonom ułatwi to niezmiernie prowadzenie mężów po drodze cnoty. Rząd wreszcie pozbędzie się kłopotu rządzenia: przywiązawszy do wszystkich kółek długie sznurki — złoży ich końce w... Berlinie.

Ale to kpiny! Czy pan myślisz, że się wśród nas nie znajdzie grona posłów, zdolnych do pracowania tak długo, dopóki rząd nie zniesie tortury, która hańbi państwo? Nie panowie! jestem o to zupełnie spokojny.

Na frontowej ścianie Maryackiego kościoła znajduje się pomnik Polaka, który ongi, pierwszy podniósł głos w sprawie zniesienia tortury w Europie.

Wiecie cośmy zrobili?

Oto przeprowadziliśmy rynnę przez ten pomnik. To nie niszczenie zabytków sztuki: to symbol i nauka: Niechaj zimna woda studzi gorąco myślące głowy i gorąco czujące serca.

Vivat c. k. kółko! *Globetrotter.*

Przegląd społeczny.

Z ruchu kolejarzy. W bieżącym miesiącu urządzili tow. Kurowski z Krakowa, sekretarz galicyjskiej organizacyi kolejarzy i tow. Duszek z Wiednia, sekretarz centralnej organizacyi kolejarzy, podróż agitacyjną po Galicyi i Bukowinie i przemawiali na szeregu wielkich, publicznych zgromadzeń kolejarzy, które zwołane były z następującym porządkiem dziennym: 1) socyalna polityka na austryackich kolejach państwowych, 2) organizacya. Dnia 22 bm. odbyła się konferencya kolejarzy bukowińskich w Czerniowcach, po której nastąpił szereg zgromadzeń, a mianowicie: 23 bm w Stanisławowie, 24 bm. w Stryju, 25 bm. w Przemyślu, 26 we Lwowie i w Czerniowcach, 27 bm. w Jarosławiu, 28 bm. w Nowym Sączu. Z niektórych z tych zgromadzeń podaliśmy już ob-

się niepoprawnie. Choć specyalnie proszona o niespóźnianie się, przez cały kwadrans początkowy dokonywała formalnej wędrówki narodów.

Po krótkim antrakcie przerzuceni zostaliśmy nagle do Norwegii. Symfonię uczuć zastąpiła sztuka o zakroju całkiem realistycznym, choć o tezie dość fantastycznej. Björnson jest z temperamentu apostołem i nie cofa się przed trudnościami. (Ba, chciał nawet w tym roku podczas pobytu w Paryżu nawrócić Francuzów na ibsenizm, co chyba nie jest rzeczą łatwiejszą, niż zaprządz konika polnego do armaty!) Teza Björnsona da się wyrazić w zdaniu: ponieważ mężczyzna żąda od swej przyszłej żony czystości dziewiczej, powinien równie nieskalany stawać przed nią. W myśl oderwanej logiki jest to żądanie słuszne, ale życie nie toczy się po szlakach abstrakcyi. Cały szereg warunków społecznych, obyczajowych — nawet fizyologicznych, zdziałał, że jest inaczej i najsłuszniejszy aforyzm tego nie obali. Trzebaby zmienić poprzednio wszystkie momenty, doprowadzające do tej podwójnej miary, tymczasem autor wcale o nich nawet nie wspomina. Kontentuje się tem, iż ustawia na piedestale doskonałości tę kobietę (Swawa), która jego tezę wygłasza, a wpycha w kałużę przedstawicieli przeciwnego zdania (Ries, Christensen ojciec, a po części i syn). Kobieta nie ściera wprawdzie głowy owym wężom, ale rzuceniem w twarz rękawiczki narzeczonemu zrywa z nim w sam dzień uroczystych zaręczyn.

„Rękawiczkę“ grano ogółem dobrze. Znakomicie ubawił publiczność p. Zelwerowicz w roli Riesa, grając z wielką brawurą i humorem, choć postać jego nie była Björnsenowskim Riesem Zanadto świeży i tryskający życiem jest p. Zelwerowicz, a humor jego zbytnio się ujawnia po mazursku, zadzierżyście, by mógł grać starego lowelasa i wykwintnisia, udającego młodzika. Zgodniej z intencyą autora odtworzyłby tę rolę p. Kamiński.

Bardzo dobre sylwetki stworzyli także pp. Przybyłowicz (Christensen) i Bednarczyk (Hoff), który nadzwyczaj wiernie oddał przygnębienie, wzruszenie i zakłopotanie tej epizodycznej postaci. Pan Mielewski miał dosyć bladą rolę. Z pań, mimo, iż autor w swej tezie okazał się rzecznikiem kobiet, żadna nie miała roli do popisu. Najlepszą, choć epizodyczną, dostała pani Wójcicka i odegrałaby ją dobrze, gdyby nie to, że w grze jej nie było zupełnie tej godności, w którą się zwykle drapuje reprezentantka „pierwszego“ domu w mieście. Fakt, że Christensenowa zaglądać lubi do butelki, jeszcze nie upoważniał do zbyt trywialnego traktowania tej roli. Jeżeli znów godzi się brać w rachubę nieobecnych, dodałbym, że znakomicie odtworzyłaby tę postać p. Wojnowska. Niewdzięczne role, choć teoretycznie faworyzowane przez autora, miały panie Wysocka (Swawa) i Kosmowska (pani Ries). Spadł na nie bowiem cały balast doktrynerstwa sztuki. Mimo to obie te role wypadły bardzo poprawnie. *m*

szerniejsze sprawozdania. Tu zaznaczymy tylko, że wszystkie te zgromadzenia odbyły się przy bardzo licznym udziale kolejarzy, wszystkie uchwaliły jednobrzmiącą rezolucyę w sprawie organizacyi zawodowej, wszystkie wypadły pomyślnie i przyniosły organizacyi kolejarzy wielką korzyść.

Przedostatnie z tych zgromadzeń odbyło się wczoraj 29 bm. po południu w Krakowie w sali Związku stowarzyszeń robotniczych. Sala pełną była kolejarzy z rozmaitych kategoryj. Przewodniczył tow. Wajdziński, robotnik z warsztatów kolejowych, sekretarzował tow. Bachowski, redaktor „Kolejarza". Tow. Kurowski referował o t. zw. socyalnej polityce ministra kolejowego Witteka, krytykując gruntownie wszystkie wprowadzone przez niego reformy i kreśląc obecne położenie funkcyonaryuszów kolei państwowych. Tow. Duszek referował o organizacyi, przedstawiając cele i korzyści zawodowego stowarzyszenia kolejarzy i wzywając zgromadzonych, aby gorliwie starali się o wzmocnienie swojej własnej organizacyi. W tym samym duchu przemawiał następnie tow. Misiołek, który wzywał również kolejarzy, aby prenumerowali „Naprzód", jako jedyne codzienne polskie pismo robotnicze. Wszystkie te przemówienia nagrodzili zgromadzeni żywymi oklaskami, poczem uchwalili jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni dnia 29 września 1901 r. w Krakowie kolejarze oświadczają, że obecne warunki bytu na kolejach państwowych są wprost niemożliwe i wyrażają przekonanie, że obecne nędzne położenie kolejarzy da się polepszyć tylko przy pomocy silnej organizacyi zawodowej. Zgromadzeni wzywają posłów socyalno-demokratycznych, by w obecnej sesyi parlamentu czynili usilne starania w celu postawienia na porządku dziennym ustawy kolejowej z r. 1897".

Na tem zamknął przewodniczący zgromadzenie po 3-godzinnem trwaniu.

Ostatnie zgromadzenie kolejarzy z tym samym porządkiem dziennym odbędzie się dziś 30 w Podgórzu w sali cechu zbiorowego o godzinie 8 wieczorem.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 30 września. 1890. Koniec ustawy wyjątkowej przeciw socyalistom w Niemczech.

Dziś teatr zamknięty.

Wtorek: „Sen wiosennego poranku", poemat w 1 akcie G. d'Annunzio; „Rękawiczka", komedya w 3 aktach Björnsona.

Środa: „Mężowie Leontyny", komedya w 3 aktach Capus'a (popularne).

Czwartek: „Komedyanci" (Les Cabotins), komedya w 4 aktach Ed. Pailleron'a.

Piątek: „Pod kolumną Zygmunta", dramat w 6 obrazach A. Urbańskiego (popularne).

Sobota: „Jadzia", komedya w 5 aktach Al. Mańkowskiego (nowość).

Niedziela: „Jadzia".

Biuro bezpłatnej pomocy prawnej „celem udzielania bezpłatnej pomocy prawnej w wypadkach prześladowania z powodu wyznania lub przekonań" zawiązane zostało w dniu 28 września br. na poufnem zebraniu adwokatów żydowskich. Formę prawną dla nowo powstającej instytucyi, jak i organizacyę tejże ma obmyśleć wybrany komitet, w skład którego weszli adwokaci: prof. dr. Józef Rosenblatt, dr. Daniel Kaufmann, dr. Adolf Gross, dr. Rudolf Frühling, dr. Ignacy Suesser, dr. Ignacy Landau i dr. S. Oberländer. Biuro mieścić się będzie w lokalu przy ulicy Miodowej nr. 5 i zacznie funkcyonować w najbliższym czasie.

Jeszcze p. Samuel Neymand. W przedostatnim numerze „Naprzodu" podaliśmy sprawozdanie z rozprawy sądowej, która wynikła skutkiem nieprzyzwoitego i aroganckiego zachowania się p. Samuela Neymanda, „assistenzarztstellvertretera" wobec żołnierza, znajdującego się w towarzystwie kobiecem. P. Neymand, a właściwie Niemand, ośmielił się w publicznem miejscu zrobić żołnierzowi awanturę za to, że mu się nie ukłonił. Gdy zaś znajomy owego żołnierza począł perswadować młodemu chłystkowi, by się umitygował, kazał go tenże aresztować i odprowadził osobiście na policyę!

Na rozprawie zaś, która się odbyła przed sądem powiatowym dnia 26 września, zeznał p. Niemand w aroganckim tonie, że oskarżony fryzyer uchybił mu, ponieważ — słuchajcie! — rozmawiając z nim, trzymał w ręku papieros!.. Złożywszy zaś to zeznanie, zażądał p. Niemand zapłaty za świadczenie. Brudny karyerowicz chciał na tym procesie zrobić jeszcze dobry geszeft...

Przytaczamy dokładnie powyższe szczegóły, aby przedstawić czytelnikom, do jakiego zdziczenia moralnego może doprowadzić człowiek z uniwersyteckiem wykształceniem.

P. Niemand zamierza pozostać w służbie wojskowej. Wobec tego podajemy niniejszem do publicznej wiadomości, że p. Samuel Niemand został przez sąd koleżeński słuchaczów medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego dwukrotnie uznany człowiekiem niehonorowym. Pierwszy wyrok zapadł w r. 1895, drugi zaś w roku 1898. Skutkiem obu tych wyroków postanowili koledzy nie podawać mu ręki.

Pan Niemand sądził, że o tych wyrokach już zapomniano i dla zmylenia śladów zmienił nazwisko swoje na „Neymand". Zmiana ta nie pomoże mu wiele, gdyż człowiekiem niehonorowym pozostał do dnia dzisiejszego, mimo protekcyi Badeniego i Laskowskiego.

Takich brudnych karjerowiczów trzeba tępić jak zarazę!

„Czarne listy" w wojsku. Organ czeskich realistów „Czas" ogłasza następujące rozporządzenie jednego ze starostów czeskich, opatrzone datą 29 lipca:

„Wszystkie osoby, obowiązane do służby wojskowej lub asenterowane tego roku, które mieszkają w naszym powiecie i są zwolennikami partyi anarchistycznej lub socyalno-demokratycznej, jakoteż i te, o których wiadomo, że starają się potajemnie popierać tego rodzaju tendencyę, należy wyśledzić i do 10 sierpnia b. r. odesłać w osobnym spisie do tutejszego starostwa. Spis ma być rubrykowany i zawierać nazwiska rodziców, miejsce i rok urodzenia, przynależność, rok asenterunku, zatrudnienie i uwagi o szczegółowej działalności każdego".

Z powyższego ukazu wynika, że władze wojskowe, wbrew oświadczeniom ministra Welsersheimba danym publicznie w parlamencie, prowadzą „czarne listy" żołnierzy „podejrzanych politycznie". Że listy te są zupełnie bezcelowe i mogą tylko wywołać szykanowanie żołnierzy, wynika samo przez się. Posłowie socyalistyczni zapytają p. Welsersheimba w parlamencie, jak on pogodzi istnienie tych „czarnych list" z ustawami zasadniczemi.

Nawrócenie socyalistów ma się odbyć dnia 4 października br. Donosi o tem październikowy numer intencyi jezuickiej. W spisie „intencyj szczególnych apostolstwa" (str. 323) znajdujemy następujący ustęp:

„W. św. Teodora i Narc. Int., które nie doszły rąk Przewodnika krajow. O nawrócenie socyalistów".

Na intencyę powyższą odbędzie się w pierwszy piątek października (tj. 4go) uroczysta msza w kościele św. Barbary w Krakowie.

Oczekujemy z naprężeniem tego krytycznego dnia.

Telegraf i telefon.

Uregulowanie stosunków służbowych weterynarzy.

Wiedeń 30 września. Ustawa o stosunkach służbowych weterynarzy rządowych, uchwalona w ostatniej sesyi parlamentu, a zmieniająca i uzupełniająca ustawy z r. 1870 i z r. 1876, otrzymała sankcyę cesarską i będzie ogłoszoną w najbliższym numerze dziennika ustaw państwa.

Hr. Waldersee chory.

Berlin 30 września. Hr. Waldersee zachorował na skrzep krwi w okolicy kości goleniowej. Chory przebywa obecnie w dobrach swojej szwagrowej koło Neckarsulm. Choroba jest poważna, gdyż obawiają się zaburzeń w obiegu krwi. Chorobę trzymano dotychczas w tajemnicy.

Dżuma w Neapolu.

Konstantynopol, 30 września. Rada sanitarna postanowiła poddać okręty, idące z Neapolu, pięciodniowej kwarantannie i desynfekcyi.

Rzym, 30 września. Agencya Stefani donosi z Neapolu: Stan zdrowia osób, internowanych z powodu choroby w lazarecie w Nisida, jest dobry. Z osób, zatrzymanych w lazarecie dla obserwacyi, zachorował wczoraj pewien krewny zmarłego na dżumę. W mieście zachorowało dwoje ludzi. Lekarze skonstatowali jednak, że choroba ta nie jest dżumą. Przedsięwzięto rozległe środki sanitarne.

Intrygi rosyjskie na Bałkanie.

Belgrad, 30 września. Komunikat ministerstwa spraw zagranicznych oznajmia, że adjutant królewski Basyl Antonicz wyjechał w charakterze nadzwyczajnego posła do Cetynii, aby nawiązać między Serbią a Czarnogórą ponowne stosunki dyplomatyczne.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404).